

Pojawiła się znikąd. A tak przynajmniej wydawało się na pierwszy rzut oka. Miała na sobie ciemny płaszcz z kapturem, przez co zlewała się z pogrążonymi w półmroku drzewami.

Szła niespiesznie krętą alejką, pełną nierównych płyt chodnikowych. Każdy jej ruch zdawał się być starannie zaplanowany. Stawiała kroki z rozmysłem, niemal bezgłośnie i rozglądała się. Uważnie, ale nie nerwowo, jakby szukała kogoś znajomego.

Adam uśmiechnął się.

Brawo. Całkiem niezła jest ta mała. Gdyby był śmiertelnikiem, to pewnie dałby się nabrać. A skoro jednak nie był...

- Hej, pani z kapturem! - zawołał, sadowiąc się wygodniej na obdrapanej ławce.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie, jakby się spodziewała, że zaraz dostanie nożem między łopatki.

Miała ładną twarz. Symetryczną, tak to się chyba mówi. Ale to nie było najważniejsze, taką twarz mógł mieć każdy. Naprawdę niesamowite były jej oczy. Jedno szare, drugie głęboko zielone, oba błyszczące siłą charakteru.

W Adamie z każdą chwilą rosła aprobata. I niezdrowa chęć urozmaicenia nudnego wieczoru.

- Czego chcesz? - spytała dziewczyna zimno, ale wyczuł w jej głosie lekkie drżenie.

Uśmiechnął się leniwie.

- Albo jesteś nadzwyczajnie odważna... albo zwyczajnie głupia - stwierdził, kiwając beztrząsco stopą. - Wiesz, gdzie jesteś i czym to grozi, a mimo to nie uciekasz...

Zmrużył oczy, uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił. Nie ufał ludziom, jak każdy wampir. Bo prawda jest taka, że więcej nieśmiertelnych ginie z ręki człowieka niż na odwrót. Właśnie dlatego Adam i jemu podobni tworzyli obszary, gdzie mogli czuć się zupełnie swobodnie. Enklawy, do których ludzie się nie zapuszczali. Dla wampira nie było nic prostszego. Ot, martwe zwierzę tu i tam, kilkoro zaginionych ludzi... Śmiertelnicy bardzo szybko łapali przekaz i trzymali się z dala od takich miejsc. Winę zrzucali na mafię albo pseudokibiców.

Ale najwyraźniej byli i tacy, którzy mieli problem ze zrozumieniem przekazu...

Dalsze rozważania przerwało mu wyzywające spojrzenie niezwykle oczu.

- Może przyszedłam w jakimś celu?

Adam parsknął cichym śmiechem.

- Nie wyglądasz na samobójczynię. Jednak doceniam twoją chęć utrzymania przy życiu mojego gatunku.

Sklonił się szyderczo, na tyle, na ile pozwalała mu pozycja.

Inni nieśmiertelni, przechodzący przez park, rzucali mu spojrzenia pełne dezaprobaty. Adam wiedział, że będą mu później wypominać tą scenę przy każdej okazji. Wśród wampirów zabawa jedzeniem uchodziła za przejaw złego smaku. Zawsze go irytowali, cholerni hipokryci.

Przywrócił się do porządku, skupiając wzrok na nowej, jakże interesującej znajomej.

- Zapytam jeszcze raz: czego tu szukasz?

Przygryzła wargę. Miała piękne usta...

- A jak myślisz?

Znów się roześmiał, tym razem chłodniej i zdecydowanie bardziej przerażająco. Widział niebieskie żyły pod jej skórą, słyszał tętniącą w nich krew. Był głodny. Cholernie głodny. Ciekawe, ile jeszcze czasu uda mu się podtrzymywać tę rozmowę?

- Jeśli śmierci, służę pomocą - wykrzywił wargi w drwiącym grymasie.

- A jeśli drogi na waszą stronę?

Wzdrygnął się, jakby ta myśl była dla niego wysoce nieprzyjemna.

- Czy ja wyglądam jak jakiś cholerny poborowy? Idź do domu, kwiatuszk.

- Jestem Magda.

- A co to za różnica? Już, znikaj, dopóki jestem w nastroju cię wpuścić.

Dziewczyna ani drgnęła. W jej niezwykłych, dwukolorowych oczach błyszczało wielkie postanowienie.

Adam poczuł narastający gniew.

I głód.

Wiedział, że nie da rady się powstrzymać, jeszcze zanim zerwał się z ławki. Bez zbędnych słów czy gestów zatopił kły w jej szyi.

Magda, nieprzytomna i bledsza o kilka odcieni, osunęła się na ziemię. Adam oblizał wargi, opadając z powrotem na ławkę.

Musiał powstrzymać pomruk zadowolenia. Nie cierpiał chodzić głodny. Uważał nawet, że to wbrew biologii. Organizm żąda - organizm potrzebuje. I już. Nie ma co dorabiać górnolotnej ideologii.

Jego rozleniwiony mózg powoli wracał do normalnego tempa pracy. Coś, jeszcze nie do końca zdefiniowanego, zaczęło wkraść się w jego myśli, psując pełen błogości stan.

No tak, dziewczyna...

Przez chwilę w ogóle o niej zapomniał. Nie obraziłby się, gdyby nagle wyparowała albo coś w tym stylu, ale niestety nie wyglądała w tej chwili specjalnie ruchliwie. Adam wstał niespiesznie i stanął nad nią, wzdychając ciężko.

- Masz ci los! - mruknął zakłopotany, drapiąc się po karku. - I co ja z tobą teraz zrobię?

Niby powinien napić się jeszcze i zakopać ciało, ale... jakoś było mu szkoda. Przypomniawszy sobie, jak nieustraszenie wyglądała, kiedy weszła do parku. Jak panowała nad emocjami, rozmawiając z nim. Miałyby pozbawić świat takiej osobowości? Żeby był jeszcze nudniejszy niż jest?

Wszechogarniająca nuda jest czymś, czego wampir prędzej czy później musi doznać, a czego boi się jak ognia. Jest tak i bez niepotrzebnego usuwania ze świata tych nielicznych, ciekawych elementów.

Podejmując decyzję, pochylił się nad Magdą i rozgryzł sobie nadgarstek. Patrzył jak ciemne, gęste krople jego krwi spływają między jej wargi.

Do diabła, pomyślał, jakby ze zdziwieniem, marszcząc lekko brwi. Znowu to zrobiłem. To się braciszku zdenerwują...

- Czyś ty do reszty zgłupiał? - zmęczony głos Jerzego nie brzmiał zbyt przekonująco. Adam podejrzewał, że mistrz prawil mu kazania z czystego przyzwyczajenia, porzuciwszy już jakąkolwiek nadzieję na sukces. - To już trzecia przemieniona przez ciebie kobieta w tym miesiącu. Gdyby nie to, że tamte dwie nie przeżyły, miałbyś już teraz prawdziwe stadko. A młode wampiry to nie bydło hodowlane, Adam.

Młodszy wampir wzruszył ramionami.

- Mówisz to tak, jakbym zburzył 'odwieczny porządek rzeczy' - parsknął lekceważąco. - Nic wielkiego się nie stało.

Siedzieli obaj na poręczach otaczających punkt widokowy i obserwowali, co działo się pod nimi. Młoda dziewczyna w brudnym, wyświechtanym płaszczu, zataczając się, szła ku drodze głównej. Potykała się co chwilę, ale uparcie brnęła przed siebie. Wyglądała, jakby wracała z kilkukilometrowego biegu przelajowego.

Czarne oczy Jerzego uważnie śledziły każde jej posunięcie.

- Rozumiem, że będzie twoim dzieckiem? Wychowasz ją?

Adam wzdrygnął się na samą myśl.

- Żartujesz, prawda? Czy ja wyglądam jak niańka? Owszem, jestem od dobrych uczynków, ale wszystko

ma swoje granice.

Starszy wampir uniósł brwi.

- Od dobrych uczynków, Adam? Naprawdę? - chichotał bezgłośnie.

- Chciała być jedną z nas. I jest.

Rozłożył ramiona i skłonił się nisko, jak aktor po udanym przedstawieniu. Jerzy tylko pokręcił głową.

- A wiesz dlaczego chciała, żebyś ją przemienił?

- Nie - przyznał Adam zupełnie niefrasobliwie. - Czy to ważne? Spełniłem jej prośbę i nawet chętnie zobaczę, jak sobie poradzi. Ale na tym koniec.

- Będzie atakować ludzi - przypomniał Jerzy cicho.

- Będzie. Ale wywiozłem ją dostatecznie daleko od naszej enklawy, żebyś nie musiał się o to martwić.

Ciekaw jestem, jak sobie poradzi bez kogoś, kto by nią pokierował - cieszył się.

Jerzy obrzucił go powolnym spojrzeniem. Był zmęczony. Zniesmaczony i zrezygnowany. Ale nie zdziwiony.

- Nie ma nic, czego nie zrobiłbyś z nudy, prawda? - spytał niechętnie.

Adam nawet na niego nie spojrzał.

- Nie.

Daleko w dole, ubłocona, sfatygowana postać, dotarła wreszcie do głównej drogi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

marcowy zajac, dodano 07.02.2010 17:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.